



wierzby za oknem

Interesuję się historią i dużą wagę przykładam do wartości patriotycznych – mówi Marek Hanyga, inżynier elektryk, właściciel firmy „Hanmar”, która od 26 lat zajmuje się sprzedażą oraz naprawą elektronarzędzi.

– Już jako młody harcerz z wielką dumą wciągałem flagę na maszt na obozach harcerskich. Było to dla mnie wielkie wyróżnienie. Dlatego też już jako dorosły facet postawiłem przed domem maszt, na którym powiewa biało-czerwona flaga.

Niektórzy traktują to jak dziwactwo...

A ja uważam, że to jest słuszne i godne upowszechnienia i coraz więcej takich symboli zauważam w Polsce.

Marek Żelkowski

Eksperci budowlani i instalacyjni też budują domy dla siebie. W formie reportażu przedstawiamy ich wybory, przeżycia i historie związane z budową. W tym numerze BD o swoich doświadczeniach opowiada Marek Hanyga, właściciel firmy Hanmar i jego żona Grażyna.

W swoich zainteresowaniach historycznych Marek w szczególny sposób skupia się na okresie Księstwa Warszawskiego oraz czasach rozbiorów.

– Wszystko zaczęło się od książki, którą teść podarował mojemu synowi – wspomina. – Była to biografia księcia Józefa Poniatowskiego z 1913 r. napisana przez Szymona Aneskazy. Przeczytałem ją dwa razy. Zafascynowały mnie losy tego człowieka, a później zacząłem poznawać czasy, w których żył.

Na co dzień Marek Hanyga jest biznesmenem. Firma Hanmar oprócz centrali w Warszawie ma jeszcze trzy oddziały: w Ustroniu, Goleszowie i Nowym Dworze Mazowieckim oraz prowadzi dwa sklepy internetowe. Jest to przedsiębiorstwo naprawdę rodzinne, gdyż wśród blisko czterdziestu zatrudnionych w nim osób znajdują się żona właściciela – Grażyna, a także córka Małgorzata i syn Piotr.

Mazowiecki krajobraz

– Zanim przeprowadziliśmy się z żoną do Głskowa Letniska, przez lata mieszkaliśmy w Warszawie – wspomina Marek. – Mieliliśmy duże, piękne mieszkanie przy ulicy Bartyckiej. To była bardzo wygodna lokalizacja, chociażby dlatego, że prowadzenie interesów wymaga odbywania wielu spotkań. Zarówno tych oficjalnych, jak i towarzyskich. Jednak mojej żonie Grażynie przeszkadzał zgiełk wielkiego miasta. Jej marzeniem była wyprowadzka, gdzieś poza granice Warszawy. Działkę „namierzyli” nasi znajomi, którzy w Głskowie mieszkają od wielu lat. Ponieważ to miejsce od razu nam się spodobało, nie wahaliśmy się długo z decyzją o zakupie. Działka ma 1400 m², a jej dużą zaletą jest dobre uzbrojenie.

Pod asfaltową drogą, która prowadzi aż do bramy, znajduje się kanalizacja, wodociąg, gazociąg, prąd oraz kabel stacjonarnego telefonu. Do wszystkich tych niewątpliwych zalet dołącza jeszcze jedna, ale bardzo ważna... teren leży nieco na uboczu. Naszym zdaniem było to wymarzone miejsce na budowę. Z okien salonu rozciąga się piękny widok na ponadstuletnie wierzby – charakterystyczny element mazowieckiego krajobrazu. Tuż obok linii drzew przebiegał tor historycznej, studwudziestoletniej kolejki wąskotorowej, która raz w tygodniu wozi turystów.

– Mnie również urzekły te rosochate wierzby za płotem – dodaje Grażyna Hanyga. – To prawdziwe pomniki przyrody. Były wprawdzie mocno zaniedbane, a pnie zbyt obciążone koroną gałęzi zaczynały się już rozdwajać... Ale ostatniej zimy sprowadziliśmy fachowca, który na nasz koszt odpowiednio je przyciął. Dzięki temu drzewa nabrały nowego życia. Po przycięciu wierzby zainwestowaliśmy jeszcze w wyrównanie i oczyszczenie przebiegającej w pobliżu drogi gruntowej. Powstała piękna aleja. Tak malownicza, że teraz mieszkańcy Głskowa przychodzą tu na spacer czy na ognisko.

Żona Marka zleciła zbadanie terenu działki przez znanego i zaufanego radcę. On również stwierdził, że teren jest idealny do zamieszkania.

Materializacja marzeń

– Zakupu działki dokonaliśmy w 2004 roku, ale dom zaczęliśmy budować dopiero po dwóch latach – mówi Marek. – Inwestycja realizowana była bardzo sprawnie i już w maju 2007 roku mogliśmy przenieść się z żoną do Głskowa. Ale po kolei...



▲ Aleja starych wierzb urzekła zarówno Grażynę, jak i Marka

Przygotowania do budowy poprzedzone były zakupem mnóstwa katalogów. Szukaliśmy domu o charakterze dworowym. Początkowo planowaliśmy, że nie będzie miał poddasza użytkowego. Z czasem doszliśmy do wniosku, że można sensownie zagospodarować pojawiającą się kubaturę. Wystarczyło podnieść dach tylko o 5 procent i pojawiły się dwa duże pokoje i łazienka na poddaszu. Dzięki temu bez problemu możemy gościć nasze dzieci z rodzinami. My z żoną właściwie nie korzystamy z tej części domu. Parter domu w Głskowie Letnisku liczy 130 m². Poddasze 70 m². Czy to dużo, czy mało? Nam w każdym razie w zupełno-

ści wystarcza. Co więcej, na pytanie, co bym zmienił, gdybym budował po raz kolejny, mogę odpowiedzieć z czystym sumieniem, że nic. To efekt dokładnego planowania i szczegółowych przemyśleń dotyczących funkcjonalności.

– Ludzie, którzy wybudowali dom, często wygłaszają następujące opinie: „drugi zbudowałbym lepiej, a trzeci, to już w ogóle... byłby doskonały” – stwierdza Grażyna.

– Natomiast my z mężem jesteśmy bardzo zadowoleni z ostatecznego kształtu naszego domu i nic byśmy nie zmieniali. Ten dom jest materializacją naszych marzeń i dlatego jest wspinały.



Przed domem w Głskowie Letnisku stoi maszt, na którym dumnie łopoczą nasze narodowe barwy



▲ Widok salonu, w którym poczesne miejsce zajmują narożnik i fotele ze skóry w oliwkowym kolorze

Dom dla dwojga

Budynek wzniesiony jest z pustaków ceramicznych i ocieplony 12-centymetrową warstwą styropianu. Dach dla wzmocnienia jest pokryty deskami, a następnie dachówkami ceramicznymi. Od spodu izoluje go 20 cm warstwa wełny mineralnej.

– Dom został zaprojektowany w taki sposób, aby wygodnie mieszkało się w nim dwojgu ludzi, ale... jednocześnie tak, aby nawet dłuższe wizyty córki oraz syna z rodzinami nie stanowiły najmniejszego problemu – podkreśla Marek. – Jest to budynek parterowy z poddaszem użytkowym. Pięterko przeznaczone jest jednak dla gości. Żona i ja mieszkamy na dolnej kondygnacji. To świadomy, perspektywiczny wybór. Wiadomo, lata lecą i za jakiś czas coraz trudniej będzie korzystać się ze schodów. Dom jest więc zorganizowany w taki sposób, że parter zaspokaja wszystkie nasze potrzeby życiowe.

▼ Kuchnia połączona z jadalnią zabudowana jest meblami wykonanymi na zamówienie



W domu Grażyny i Marka mieszka jeszcze pies – rodowodowy owczarek niemiecki, – Zawsze chciałem mieć wyszkolonego psa. Berta jest bardzo przyjazna, gdyż tak została wyszkolona. Ale już sam jej wygląd odstrasza ludzi o nieczystych intencjach. W mieście poprzednie nasze psy nie miały swobody, a tutaj pies może się wybiegać i być szczęśliwy. Jak już mówiłem, to żona chciała się wyprowadzić z Warszawy. Ja nie byłem do końca przekonany. W mieście wszędzie jest blisko. I na siatkówkę, i na białard... Z Głoskowa to już mała wyprawa. Ale wbrew pozorom nie narzekam. Oboje z żoną jesteśmy kierowcami. A jeśli raz, dwa razy w roku wydam pieniądze na taksówkę lub pojadę autobusem, to także nic wielkiego się nie stanie. W sumie myślałem, że mieszkanie poza miastem będzie bardziej uciążliwe. Okazało się jednak, że moja wyobraźnia podsuwała mi nieprawdziwe obrazy. Dzisiaj



▲ Dno wanny w łazience na parterze leży na tym samym poziomie co podłoga

mogę powiedzieć, iż żadna siła nie byłaby w stanie nakłonić mnie do ponownego zamieszkania w Warszawie.

Od kuchni po sypialnię

Spora nowocześnie wyposażona kuchnia połączona jest z jadalnią oraz z dużym salonem. W kuchni znajduje się również wejście do pomieszczenia gospodarczego.

– Takie pomieszczenie powinno znajdować się w każdym domu – podkreśla właściciel firmy Hanmar. – Tu znajduje się kocioł gazowy, przyłącze elektryczne i wodne. Jest to również dobre miejsce na wstawienie pralki. Ogrzewanie jest zasilane przez kocioł gazowy firmy Viessmann. Zasila on zarówno ogrzewanie podłogowe (przedpokój, salon, kuchnia, łazienki), jak i grzejniki (pozostałe pomieszczenia). Jestem bardzo zadowolony z tej instalacji. Jest ustawiona w taki sposób, że nie muszę o niej myśleć. Raz na dwa lata pojawia się serwisant i to wszystko! Gdy zaczynają się chłodne dni, kocioł zaczyna grzać. A kiedy kończą się mrozy i przymrozki, grzejniki stają się zimne. Tak wygląda to z mojej perspektywy. Perspektywy użytkownika, który chce mieć zimną ciepło w domu i nie interesują go szczegóły techniczne.

W pomieszczeniu gospodarczym znajdują się jeszcze jedne drzwi. Niemal wszyscy goście sądzą, że prowadzą one do garażu.

– Tymczasem w naszym domu... nie ma garażu! Zrezygnowaliśmy z niego zupełnie świadomie na rzecz wiaty – śmieje się Marek. – Gdyby wzniesić typowe pomieszczenie na samochody, to mocno ucierpiałaby bryła budynku. Zatraciłaby ona swój dworowy charakter. Z innych powodów, ale również świadomie



▲ Dom ogrzewany jest wiszącym kotłem gazowym firmy Viessmann

zrezygnowaliśmy z piwnicy. Jeżeli w naszym domu pojawia się taka rzecz, o której zaczynamy myśleć, że warto byłoby ją przechować, bo może się przydać, to... bardzo szybko wynosimy ją na śmietnik. Garaż już powoli robi się przeżytkiem, samochód nie stoi całą noc w wilgoci, a jest przewietrzany pod wiatk. W zastępstwie wspomnianego garażu i piwnicy postawiłem wolno stojący drewniany domek gospodarczy 24 m² z małą werandą, w którą wkomponowałem budę dla psa. W domku tym trzymam maszyny i narzędzia ogrodnicze oraz rowery. Tam mieści się również mój ulubiony warsztat z narzędziami ręcznymi i elektrycznymi. Bardzo lubię tam przebywać.

Tuż obok salonu znajduje się gabinet pana domu.

– Dużo przebywam w tym pomieszczeniu, gdyż tak to już jest w biznesie, że nie pracuje się tylko od 8.00 do 16.00! Czasami trzeba poświęcać firmie znacznie więcej czasu.

▼ Wnętrze jednego z pokoi na poddaszu



Szczególnie, że Hanmar prowadzi swoją działalność także online.

W gabinecie Marek przechowuje również kolekcję pamiątek po księciu Józefie Poniatowskim i liczne książki oraz stare zdjęcia rodzinne. A honorowe miejsce w pokoju zajmuje gitara.

Naprzeciw gabinetu znajdują się drzwi do łazienki.

– Myślę, że na szczególną uwagę zasługuje wanna. A właściwie nie sama wanna, lecz sposób, w jaki jest ustawiona – podkreśla pan domu. – Jej dno znajduje się dokładnie na wysokości podłogi. Poprawia to komfort użytkowania. Łatwiej się wchodzi do wanny i łatwiej z niej wychodzi, gdyż nie ma różnicy poziomów. Niby nie jest to jakiś rewolucyjny pomysł, ale jego zrealizowanie wymagało wcześniejszego zaplanowania. Po wylaniu posadzek byłoby już bowiem niemożliwe.

Niedaleko od gabinetu znajduje się również sypialnia, do której przylega pomieszczenie pełniące funkcję garderoby.

– Jesteśmy bardzo zadowoleni, że zdecydowaliśmy się na jej urządzenie. To zabawne. Człowiek korzysta z garderoby, a po pewnym czasie zaczyna się zastanawiać, jak w ogóle mógł wcześniej bez niej żyć? Nasza to w dodatku model luksusowy – śmieje się Grażyna. – Ostatecznie rzadko można się natknąć na garderobę z oknem. A to podnosi w znaczący sposób komfort użytkowania tego pomieszczenia. Krótko mówiąc... garderoba to jeden z naszych lepszych, zrealizowanych pomysłów.

Sztuka kompromisu

– W całym domu połączyliśmy stylowe meble i dodatki z elementami nowoczesnymi



▲ W ogrodzie stoi domek gospodarczy, który jest prawdziwym królestwem Marka

– podkreśla Grażyna Hanyga. – Uważam, że tego rodzaju zestawienia, oczywiście wykonane w rozsądny sposób, wzbogacają wnętrze i czynią je ciekawszymi. Lubimy skórę i dlatego w salonie znalazł się duży skórzany narożnik oraz fotele w oliwkowym kolorze. Ciemne meble drewniane odziedziczyłam po rodzicach. Część z nich była mocno zniszczona, ale udało się je pięknie odnowić i teraz są ozdobą salonu. Ich renowacja sporo kosztowała, ale uważam, że efekt wart jest wydanych pieniędzy. Z ciemnymi meblami znakomicie harmonizują ciemne drzwi. Mąż lubi taką kolorystykę. Ja wolę jaśniejsze drewno, co widać chociażby w kuchni. To dowód na to, że dobre małżeństwo jest sztuką rozsądnych kompromisów – podkreśla ze śmiechem pani domu. – Podobnie było z płytkami podłogowymi w salonie. Ja wolałabym parkiet, ale... musieliśmy zwołać stare, warszawskie mieszkanie, a dom był

► Rada dla inwestorów

– Człowiek aktywny, prowadzący własny biznes, nie ma czasu, a często również siły, aby drobiazgowo nadzorować proces inwestycyjny. A już sterowanie nim i dobieranie poszczególnych ekip mija się po prostu z celem, ponieważ zawiera w sobie element loterii – podkreśla Marek Hanyga. – Przecież w takim wypadku nie zna się na ogół zatrudnianych ludzi oraz ich możliwości. Znacznie lepiej powierzyć nadzór nad budową fachowcowi, człowiekowi, który ogarnia całość budowy i doskonale orientuje się, kiedy wynajmować kolejne ekipy, aby wzajemnie nie wchodziły sobie w drogę. Na naszej budowie zatrudniłem człowieka, którego firma była głównym wykonawcą. To na nim spoczywała odpowiedzialność i to z nim się rozliczałem. Taki system jest najkorzystniejszy dla każdego, kto o budowaniu wie niewiele, a nie ma czasu uczyć się wszystkiego od podstaw. Proszę tylko nie rozumieć tego opacznie! Wizyty inwestora na budowie i śledzenie postępu prac jest obowiązkowe! Wykonawcy muszą być kontrolowani. Chodzi o to, żeby przyszły właściciel domu nie zamieniał się w budowlanica. Znacznie lepiej robi, spokojnie zarabiając w swoim zawodzie na prowadzoną inwestycję.



▲ Kominek w salonie wykonany jest z kafli, a jego szyba ochronna jest przeważnie podniesiona

jeszcze niewygrzany z wilgoci technologicznej... istniało niebezpieczeństwo, że klepki zaczną pracować. Ku radości męża zdecydowaliśmy się więc na płytki. Ale to ja wybierałam ich kolor!

Kominek, ognisko, integracja

– Nie chcieliśmy mieć kominka, w którym ogień zamknięty jest za szybą – mówi Marek. – Szyba owszem jest, ale opuszczamy ją wyłącznie na noc, żeby uchronić się przed jakimś przypadkowym zaproszeniem ognia. Podczas używania kominka piec gazowy nie pracuje tak intensywnie jak normalnie, ponieważ płonące szczapy drewna dają sporo ciepła, a zwarta bryła budynku sprzyja jego rozprzestrzenianiu się. Dzięki nawiewowi powietrza ogrzewane są również pomieszczenia poddasza. Takie rozwiązanie jest idealne na jesień lub wiosnę. Kiedy dni są ciepłe, ale noce nie.

– Nasz kominek jest zrobiony z kafli – dodaje Grażyna. – Obecnie takie rozwiązanie nie jest stosowane zbyt często. Mąż podparzył je u swojego przyjaciela w górach i od tamtego czasu nie było mowy, aby w naszym domu pojawił się jakiś zwykły kominek. Po

▼ Zarówno Grażyna, jak i Marek są zadowoleni ze swojego nowego domu w Głoskowie i często powtarzają, że jest dokładnie taki, jaki narodził się w ich marzeniach



► Rada dla inwestorów

– Moja firma sprzedaje elektronarzędzia dla budownictwa różnych marek – stwierdza właściciel Hanmaru. – Mamy w ofercie zarówno polską Celme, Metabo, Makitę, Bosch, i Hitachi, jak i mniej znane firmy zagraniczne. Ofertę uzupełnia nasza marka: DWT. Można u nas kupić zarówno urządzenia profesjonalne, jak i półprofesjonalne oraz amatorskie. Mieszkając w domu jednorodzinnym, warto mieć komplet swoich elektronarzędzi. Zawsze się przydadzą. Do takich celów w zupełności wystarczą modele amatorskie lub półprofesjonalne. Ostatecznie intensywność ich użycia będzie niewielka. Jeżeli natomiast do prac w domu zatrudniamy firmę i jej pracownicy przychodzą do nas z takimi właśnie narzędziami, to powinniśmy poważnie zastanowić się, czy dobrze robimy, wpuszczając tych ludzi za próg! Warto również pamiętać, iż szukając jakiegoś narzędzia, nie warto kierować się tylko ceną czy marką, ale przede wszystkim przeznaczeniem. Powinniśmy określić, do czego potrzebujemy danego urządzenia, a profesjonalny sprzedawca powinien je dobrać do naszych oczekiwań.

prostu musiał być kaflowy z wkładem z cegieł szamotowych. Nie jest to rozwiązanie tanie, ale efekt wizualny oraz użytkowy jest wspaniały.

– Jako harcerz zawsze lubiłem ogień i dlatego oprócz otwartego kominka mamy jeszcze specjalnie obudowane miejsce w ogrodzie, w którym palimy ogniska – stwierdza pan domu. – Bardzo lubię tam siedzieć wieczorami. Jest też tradycja, że w dniach świąt państwowych, takich jak 3 maja i 11 listopada, organizujemy ogniska dla sąsiadów połączone ze śpiewaniem pieśni patriotycznych. Lubimy siedzieć przy ognisku, śpiewać, grać na gitarze. Takie imprezy niezwykle integrują lokalną społeczność. Ale to nie jedyne nasze działanie o tym charakterze. Między innymi z inicjatywy żony zaczęło się również wiosenne i jesienne sprzątanie całej okolicy.

Aktywne spędzanie czasu

– W okresie letnim samochodowa wiatra przy domu pełni jeszcze jedną funkcję, ustawiamy pod nią stół do tenisa stołowego – mówi Marek. – W sierpniu w dniu urodzin żony urządzamy sportowe przyjęcie z wieloma atrakcjami. Zaproszeni goście mogą pograć

nie tylko w ping-ponga, ale także w badminton, oraz postrzelać z wiatrówek do tarczy. Słowem sportowy piknik. To chyba lepsze od tradycyjnego siedzenia przy stole. Zresztą entuzjazm naszych gości świadczy o tym najlepiej.

– Raz w roku tydzień lub dwa żeglujemy po Mazurach – stwierdza Grażyna.

– Charterujemy jacht i płyniemy od Węgorzewa do Rucianego. Najczęściej w większym towarzystwie. A wszystko zaczęło się stosunkowo niedawno, bo jakieś piętnaście lat temu. Pierwszy raz popłynęliśmy z naszym synem, który zdobył uprawnienia. Ale później zamarzyliśmy o samodzielnych wyprawach.

– I dlatego już jako dojrzały człowiek zrobiłem patent żeglarski. Pokazałem, że też potrafię – śmieje się Marek. – Potem popłynęliśmy w pierwszy rejs... Początkowo miała to być wyprawa ze znajomymi, ale rodzinne problemy zatrzymały ich w mieście i... i ruszyliśmy sami.

– Mąż, świeżo upieczony żeglarz, ja kompletnie zielona i na dodatek z długimi paznokciami... Ale to była najlepsza szkoła żeglarstwa. Wszystkiego nauczyłam się w tydzień. ■

► Rada dla inwestorów

– Krety nie lubią wibracji, tupania, uderzania w powierzchnię ziemi. Do skonstruowania specjalnego urządzenia odstraszaającego posłużyła mi tania szlifierka dwutarczowa marki DWT (około 150 złotych) – mówi Marek Hanyga. – Urządzenie to jest znakomicie wyważone, co przy szlifowaniu jest oczywiście zaletą. Dla moich celów musiałem jednak ukruszyć po kawałku tarczy szlifierskiej z obu stron. Efekt jest taki, że idealne wyważenie znika i szlifierka okrutnie się „telepie”. Ustawiłem ją na desce, która znakomicie przenosi owo dudnienie, podłączyłem do włącznika czasowego i co pół godziny urządzenie jest włączane na pięć minut. Całość przykrywam stalową tarczką. Krety muszą odczuwać duży dyskomfort, bo wyniosły się z naszej działki.